

ROZDZIAŁ SZESNASTY

SAM

Obudziłem się.

Zamrugałem, zdezorientowany przedziwną jasnością w środku nocy. Powoli zebrałem myśli i przypomniałem sobie, że zostawiłem włączoną lampkę, sądząc, że i tak nie dam rady zasnąć. A jednak udało mi się.

Wzrok wciąż miałem niepewny od snu. Lampa na biurku rzucała koślawe cienie na jedną stronę pokoju. Notes częściowo zsunął mi się z piersi, wszystkie słowa były poprzekrzywiane. Papierowe żurawie nade mną kręciły się na swoich sznurkach gorączkowo, poruszane podmuchem powietrza płynącym z kratki wentylacyjnej na suficie. Wyglądały, jakby rozpaczliwie chciały się wyrwać ze swoich światów.

Kiedy stało się jasne, że już nie zasnę, wyciągnąłem się na posłaniu i naga stopą włączyłem odtwarzacz CD stojący na stoliku w nogach łóżka. Dźwięki gitary popłynęły z głośników, każda nuta w rytmie mojego serca. Bezsenne leżenie przypominało mi o nocach sprzed Grace, gdy mieszkałem tu z Beckiem i innymi. W tamtych czasach populacji papierowych żurawi wiszących nade mną, zabazgranych wspomnieniami, nie groziło, że ich siedlisko stanie się ciasne. Tymczasem ja składałem wciąż nowe i czekałem, aż upłynie mi data ważności i nadejdzie dzień, kiedy zatracę się w lasach na dobre. Czuwałem wtedy do późna, zagubiony w pragnieniach.

W tamtym czasie moje pragnienia były abstrakcyjne. Chciałem czegoś, czego nie mogłem mieć: życia po wrześnie, życia po dwudziestce, życia, w którym więcej czasu spędzałbym jako Sam, a nie jako wilk.

Ale to, czego pragnąłem teraz, nie było wymagowana przyszłością. To było konkretne wspomnienie – ja skulony w skórzanym fotelu w gabinecie Brisbane'ów z powieścią „Ludzkie dzieci” w dłoni, podczas gdy Grace siedziała przy biurku, gryząc koniec ołówka i odrabiając pracę domową. Nie odzywaliśmy się, bo nie musieliśmy. Ja po prostu siedziałem, przyjemnie odurzony zapachem fotela, unosząc się w powietrzu słabym aromatem pieczonego kurczaka i dźwiękiem westchnień Grace obracającej się na krześle w te i z powrotem. Obok niej stało radio, z którego wydobywały się ciche pomruki piosenek pop, rozptylające się w tle, dopóki Grace nie próbowała śpiewać refrenów – fałszując.

Po jakimś czasie traciła zainteresowanie pracą domową i dołączała do mnie. „Przesuń się” – mówiła, chociaż nie miałem jak. Protestowałem, kiedy szczypała mnie w udo, starając się zmieścić obok mnie. „Przepraszam, że robię ci krzywdę” – szeptała mi do ucha, ale to tak naprawdę nie były przeprosiny, bo nie gryzie się nikogo w płatek ucha, żeby potem za to przeproszać. Szcypałem ją, a ona śmiała się, przytulając twarz do mojego obojczyka. Jedną rękę wciskała pomiędzy oparcie fotela a moje plecy, żeby dotknąć moich łopatek. Udawałem, że nadal czytam, a ona udawała, że spokojnie przytula się do mnie, ale wciąż szczypała mnie w łopatkę, a ja wciąż łaskotałem ją wolną ręką, aż zaczynała się śmiać nawet wtedy, gdy całowaliśmy się bez końca.

Nic nie ma lepszego smaku od śmiechu ukochanej osoby w twoich ustach.

Po jakimś czasie Grace naprawdę zasypiała na mojej piersi, a ja bez powodzenia próbowałem zrobić to samo. W końcu poddawałem się, podnosiłem książkę, gładziłem włosy mojej dziewczyny i czytałem, słuchając ścieżki dźwiękowej jej oddechu. Jej ciężar przyszpilał moje ulotne myśli do ziemi i w takim momencie byłem bardziej na tym świecie niż kiedykolwiek.

Więc teraz, patrząc na papierowe żurawie szarpiące się na swoich sznurkach, wiedziałem dokładnie, czego chciałem. Bo już to miałem.

Nie potrafiłem znowu zasnąć.